KONTO W P. K. O. Nr. 14977. CENA GROSZY 40

NARÓD I WOJSKO

DWUTYGODNIK

POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

Redakcja i Administracja: Warszawa, Śniadeckich 23 m. 31

Rok III Pierwsza połowa kwietnia № 7. (ogólnego zbioru № 43).

KORESPONDENCJE ADRESOWAĆ W. L. Evert, Śniadeckich 23 m. 31

Musimy zwyciężyć!

Najłatwiejszą formą patrjotyzmu jest *frazes*. Frazesu nie brakło nigdy w życiu polskiem — frazes górował nad wszystkiem, nieraz, pokrywał sobą wszystko.

Frazes jest purpurowym całunem pokrywającym trumnę czynu.

Formą nieco wyższą jest *poryw*.

Poryw jest chwilowem wcieleniem frazesu — poryw jest rakietą, oświetlającą na mgnienie czerń nocy — gdy zgaśnie — a gaśnie szybko — noc jest tem ciemniejszą, tem bardziej beznadziejną.

Poryw zdolen jest obalić — zbudować nie umie. Poryw kładzie czasem fundamenty — niekiedy wznosi zręby gmachu — nigdy, na przestrzeni dziejów — poryw nie dokonał dzieła. Co najwyżej kładł dzieła tego podwaliny.

Patrjotyzm to *czyn*.

Czyn nie jest porywem, nie jest wybuchem, nie jest rakietą.

To poryw, to wybuch, to rakieta przybiera czasem formy czynu — przybiera wówczas, gdy Czynu tego może stać się, czy staje się podłożem.

Czyn, prawdziwy Czyn Twórczy, wypływa z zimnej, przemyślanej woli, woli dokonania, woli zwycięstwa.

Aby zwyciężyć przeciwnika trzeba być od niego silniejszym. Bądź duchem, bądź ciałem. Przedewszystkiem duchem. Gdyż moc ducha potrafi wytworzyć oślepiającą moc ciała. Moc ducha — to świadomość celu, to świadomość drogi dojścia, świadomość metod i wola, niezłomna wola osiągnięcia.

Droga zwycięstwa nie zna wysiłków małych i dużych, błahych i ważkich — zna jedynie potrzebne i celowe. Droga zwycięstwa jest drogą ciągłego wysiłku, *ciągłego tworzenia własnej wyższości, ciągłego wyrabiania w sobie cech, które są konieczne w walce.*

Nie trzeba głazu, aby się wywrócić — wystarczy niejednokrotnie — i najczęściej — drobnego, zneglizowanego kamyczka.

Polska będzie Mocarstwem albo nie będzie Jej wcale. Polska będzie rządzić na Wschodzie Europy, albo będzie rządzoną przez obcych. Polska będzie dyktować swe mądre, piękne, ludzkie szczytne prawa — lub poddaną zostanie brutalnemu władztwu sąsiadów.

Rozgrywka o przyszłość Polski zbliża się. Zbliża się z dniem każdym. Zbliża się, bo nastąpić musi, bowiem pierwsze jej znamiona dostrzegać można coraz wyraźniej.

Rozgrywka o przyszłość Polski rozegra się na placu boju. Oręż zadecyduje o losach Ojczyzny, gdyż oręż tworzy państwa i orężem trwa i trzyma się moc i niezależność państw świata. Piersi wiernych Synów są jedynym murem obronnym, ich krew jedynym inkaustem, którym kreśli się dzieje świata.

Na terenach pozbawionych gęstej sieci komunikacyjnej, na terenach o nielicznych i nienajlepszych drogach miotać się będą wielkie armje. Armje te będą mierzyć pieszo wielkie obszary. Wytrzymałość piechura zadecyduje o losach wojny.

Polska musi maszerować.

Patrjotyzm jest czynem. Czyn polega na ryciu drogi zwycięstwa. Droga zwycięstwa to nieustanny wysiłek stwarzania własnej wyższości, wytwarzania koniecznych cech własnej siły.

Musimy się uczyć maszerować.

Maszerować długo i wytrwale. Maszerować prędko. Maszerować bez wytchnienia — a tak, by w marszu nie zatracać sił ducha i ciała, koniecznych sił do walki.

Polska musi maszerować.

Każden z nas, każden kto duszę swoją i serce, kształtować pragnie na wzór zdobywcy i zwycięzcy, musi z własnego ciała uczynić wierny instrument, musi nogi swoje przygotować, by nie zawiodły go w dniach rozgrywki. Bowiem jest to jedno z tych zadań, z tych cech „drobnych", które przesądzą o powodzeniu „wielkiego" dzieła.

Nie nauczy nas tego nikt.

Nauczyć się mamy *sami*.

Uczyć się musimy marszu — by móc maszerować do boju, do zwycięstwa.

Niema wysiłków błahych i wysiłków ważkich.

Są wysiłki konieczne, aby być zdolnym do zwycięstwa.

A my musimy zwyciężyć!

Władysław Ludwik Evert.

Rozkaz dzienny gen. Śmigłego-Rydza do podchorążych w dniu promocji

Współtwórca Wojska Polskiego Inspektor Armji, Generał Dywizji Edward Śmigły - Rydz, w dniu promocji Szkoły Podchorążych wydał rozkaz, który podajemy poniżej.

Acz rozkaz ten przeznaczony był dla zawodowych wojskowych, nie mniej wskazówki w nim zawarte stanowią credo nietylko każdego żołnierza lecz i każdego prawego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej.

Dla nas, dla członków p. w. kształcących serca i ciała na szczytny wzór żołnierski, słowa generała Śmigłego - Rydza niech służą wytyczną pracy, nauką życia, otuchą i pokrzepieniem w w dniach mozołów.

Bowiem zawarto w nich to, co jest i wiarą i obowiązkiem i chlubą prawego żołnierza — żołnierza polskiego.

Podchorążowie!

Jesteście żołnierzami — uczniami szkoły podchorążych. Szkoła to wyjątkowa, niepodobna do innych szkół i zakładów naukowych. W innych szkołach dają tylko wiedzę potrzebną do wykonania zawodu — w waszej szkole prócz tego uczą, jak należy żyć.

Wiedza, którą tu zdobędziecie, wskaże wam sposoby użycia narzędzi walki, zasady prowadzenia bitwy. Każdy z was musi dobrze poznać te zasady i sposoby, bo każdy z was jako oficer musi umieć je stosować nietylko na polu ćwiczeń jako instruktor i nauczyciel narodu, sposobiącego się do obrony swych granic, ale i na polu bitwy, gdzie od umiejętności stosowania tych zasad zależeć będzie życie waszych podwładnych i los państwa.

Każda nieopanowana przez was zasada, każda niedouczona lekcja, każda zlekceważona wiadomość, czy sprawność — to zmniejszenie siły polskiego żołnierza, to zwiększenie siły walczącego przeciw Polsce wroga.

Podchorążowie! Kto z was chce na swe barki wziąć brzemię winy umniejszyciela siły Polski?

Ale sama wiedza nie wystarcza dla dobrego pełnienia służby żołnierskiej. Powołanie żołnierza stawia szczególne wymagania siłom moralnym, więc też i szczególne cechy musi mieć charakter żołnierza.

Czeka was wzniosły obowiązek dowodzenia na polu bitwy. Pole bitwy to dziedzina niebezpieczeństwa, które należy łamać. Cóż jest silniejsze od niebezpieczeństwa. Odwaga i męstwo! Siłą zaś i skrzydłem odwagi jest miłość ojczyzny, wierność przysiędze, honor będący busolą i blaskiem żołnierza, bezwzględne nie znające wahań posłuszeństwo.

Posłuszeństwo i karność są probierzem i siłą żołnierskiego charakteru.

Braterstwo uczuć, łączące żołnierzy, jest jedną więcej pobudką do męstwa i podaje pomocną dłoń w godzinie grozy.

Obok braterstwa uczuć idzie nieubłagana, twarda nieustępliwość w wymaganiach służby.

Pełen oddania szacunek dla przełożonych i sprawiedliwość, jakoteż mądra opieka w stosunku do podwładnych to rękojmia spoistości wojska.

Ze skromnością musi iść w parze poczucie godności płynące z wysokiego powołania obrońcy ojczyzny.

Punktualność zaś, ścisłe i dokładne wypełnianie każdego, nawet najdrobniejszego obowiązku, energja, nie znająca przeszkód w wykonaniu rozkazów są cechami, bez których nie da się pomyśleć praca wojska.

Wszystkie metody pracy szkolnej, każdy przepis, każdy zwyczaj czy obrzęd, każda pieśń czy słowo modlitwy, każdy przymus czy nakaz przezwyciężenia siebie mają na celu wyrobienie waszego charakteru.

Aby dobrym być żołnierzem, trzeba kochać powołanie żołnierskie!

Nie zimna rachuba, nie obojętne przeżywanie życia, lecz płomienny entuzjazm i skoncentrowana, jak stal ostra wola są cechami oficera polskiego.

Pole bitwy, to dziedzina niebezpieczeństwa, gdzie grozi śmierć. Paść na polu bitwy w obronie ojczyzny jest najświętszym obowiązkiem i najwyższym zaszczytem żołnierza! Lecz tylko ten potrafi umrzeć po rycersku, kto po rycersku żyć potrafi.

Z tej szkoły pójdziecie prostą a wielką drogą żołnierskiej służby dzierżąc w swych młodych dłoniach przyszłość i los Polski.

Podchorążowie! od was zależy, czy ta droga będzie dla was drogą wielkości i bohaterstwa.

(—) **Śmigły-Rydz Edward**
generał dyw.. insp. armji.

Opowiadanie Focha o 8-11 listopada 1918 r.

8.XI zrana wszedł do mnie gen. Weygand i zawiadomił o przybyciu niemieckich delegatów. Ujrzałem przez okno, między drzewami, pod strugami deszczu 4 ludzi, idących po błocie.

„Oto — cesarstwo niemieckie“ — powiedziałem sobie — „ono jest zwyciężone i prosi o pokój. Doskonale. Będę postępował tak, jak wróg zasługuje. Będę twardy i zimny, lecz nie brutalny“. Wprowadzeni do mego wagonu Niemcy mieli twarze blade, lecz byli wyprostowani. Erzberger urywanym głosem poprosił, bym pozwolił im się przedstawić. Zamiast odpowiedzi zapytałem: „Panowie mają dokumenty? Sprawdzimy je“. Dokumenty były podpisane przez kanclerza Maksa Badeńskiego. „A więc czego panowie życzą“ — zapytałem. — „Przyszliśmy po to“, zdławionym głosem odrzekł Erzberger, „by się poinformować o warunkach zawieszenia broni“. Ostro przerwałem mu: „Nie mam dla panów żadnych propozycyj“ (Jedyny tylko raz byłem względem nich ostrym). Niemcy zamienili spojrzenia. „Dobrze, rzekł hr. Obendorf, niech p. marszałek powie nam, jaką formę mamy nadać naszej prośbie. Zgadzamy się prosić o zawieszenie broni“. „Jeśli to jest prośba formalna, proszę usiąść. Odczytam nasze warunki“. Po odczytaniu każdego paragrafu spoglądałem na Niemców, gdy tłómacz przekładał na język niemiecki. Twarze delegatów

zmieniały się stopniowo. Bladość niezmierną zauważyłem u gen. Winterfelda. Zdawało mi się nawet, że on płakał. Po odczytaniu całego tekstu powiedziałem krótko: „Daję panom ten tekst i żądam odpowiedzi po 72 godzinach". „Na Boga, panie marszałku", zawołał Erzberger, niech pan nie zwleka i wnet przerwie walkę. Wojska nasze są we władzy anarchji. Nam grozi bolszewizm. Zaraza ta może ogarnąć całe Niemcy i dotrzeć do Francji". Odpowiedziałem: „Mnie nic nie obchodzi stan waszej armji. Nie tylko nie zaprzestanę ofensywy, lecz wydam rozkaz uderzenia ze zdwojoną energją. Jeszcze raz powtarzam — macie do namysłu 72 godziny".

Niemcy wstali i opuścili wagon. Dwie noce następne Foch nie zmrużył oczu, gdyż radjo na wieży Eiffla otrzymało wiadomość o rewolucji w Berlinie. Wytwarzała się więc całkiem nowa, nieznana sytuacja. Wieczorem 10-go Foch przypomniał delegatom, że termin upływa nazajutrz o świcie, i że mają przyjąć warunki lub odjechać.

O godzinę później zatelefonowano z Paryża, że wieża Eiffla otrzymała z Berlina depeszę dla delegatów niem., podpisaną przez kanclerza Eberta i upoważniającą do przyjęcia warunków. „Nie mogłem już zasnąć" — opowiada Foch. — O g. 2 w nocy przybyli Niemcy, prosząc, by wobec wybuchu rewolucji mogli zatrzymać jak najwięcej karabinów maszynowych. Pozwoliłem zostawić 5.000 tych karabinów i 100 aut ciężarowych. Umowę podpisali o g. 5.15 rano, dużemi nerwowemi literami. O g. 7 wyjechałem do Paryża, o 9 wchodziłem do Clemenceau. Spojrzał na mnie ponuro, był nie w humorze. „Pewno poczynił pan ustępstwa Niemcom" — zapytał. Zamiast odpowiedzi wręczyłem mu dokument i zażądałem, by o godz. 11 strzałem armatnim obwieszczono o ukończeniu wojny. „Panie prezesie rady ministrów, ja swoją pracę ukończyłem. Teraz zaczyna się pańska praca" — rzekłem wychodząc.

Jakież były warunki kapitulacji? Niemcy mieli wydać 5.000 armat, 30.000 karab. maszyn., 3.000 moździeży, 2.000 aeroplanów, 5.000 lokomotyw, 150.000 wagonów i 5.000 węglarek. W ciągu 2 tygodni miały być odtransportowane do Anglji łodzie podwodne w liczbie przeszło 160, flota wielkich okrętów bojowych w ciągu tygodnia miała być oddana Anglji. Zmiana granic niemieckich i odszkodowania za niesłychane spustoszenia miały być wyznaczone później. Kto zna Niemców, wie dobrze, że w razie zwycięstwa narzuciliby warunki nierównie cięższe.

Z tej wielkiej zdobyczy my Polacy, nie dostaliśmy nic. Pozostawiono nas bezbronnych wśród bandy zbójów. Podczas wojny zniszczono nam 1 i pół miljona budynków, w tem 1.000 kościołów, wycięto lasy, zaglodzono ludność, uprowadzono gwałtem robotników do Niemiec, zniszczono celowo przemysł. Wogóle spustoszenie Polski w stosunku do jej zamożności i ogólnych warunków ekonomicznych i kulturalnych było większem, niż dewastacja Francji i Belgji, którym przyznano olbrzymie odszkodowania i kredyty. Gdyby chciano nam zapewnić bezpieczeństwo i zdawano sobie sprawę z potworności bolszewizmu, uzbrojonoby nas od stóp do głów bronią niemiecką. Nawet zwykła sprawiedliwość i proste rozumowanie nakazywały zwycięzcom inne załatwienie sprawy. Ludność polska w Niemczech stanowiła 1/20, więc odpowiednim wysiłkiem podatkowym i pracą własną zmuszona była przyczynić się do powstania i utrzymania zbrojeń, floty, kolonij. Wobec tego od naszych gnębicieli należało się nam conajmniej 8 łodzi podwodnych, 1 pancernik, 250 armat, 1.500 karab. maszyn., pół mil. karabinów, 100 samolotów, 150 moździerzy, kilka miljardów mk. zł. odszkodowania, wreszcie kolonje w Afryce, o obszarze równym 1/5 Polski. A jak została załatwiona sprawa Gdańska, Mazurów, Śląska! Na państwo nasze w kolebce padł złowrogi cień Lloyd Georgea. Któż ma większe prawo niż Polska oburzać się na machinacje wersalskie!

Wszechświatowa potęga ropy naftowej

Olbrzymie znaczenie nafty i benzyny dla życia gospodarczego i politycznego. W kuluarach dyplomatycznych czuć bardzo często zapach ropy naftowej. Konkurencja polityczna o wpływ na produkcję nafty. Ameryka jak zwykle na pierwszym planie.

(Korespondencja własna „Narodu i Wojska")

Nowa, nieukoronowana potęga zawładnęła w ostatnich czasach całym niemal światem. — Wszędzie się o niej mówi, — obiega gabinety ministerjalne wszystkich prawie mocarstw światowych, — wywierając nieraz decydujący wpływ na rozwój stosunków politycznych. Potęgą tą jest nafta, a raczej jej przetwór: benzyna. Aby zdać sobie sprawę, jak potężna jest dziś rola ropy naftowej, wystarczy przypomnieć sobie, że bez benzyny nie ruszy się dziś żaden prawie motor, że samochód, samolot, oraz cały szereg innych środków technicznych, odgrywających pierwszorzędną rolę w dzisiejszym rozwoju świata, stanęłyby bez dopływu benzyny i unieruchomiłyby najgłówniejsze arterje współczesnego życia.

Nic tedy dziwnego, że posiadanie ropy naftowej stało się dziś jednym z najbardziej ważnych zagadnień gospodarczych i politycznych, i że o tereny naftowe zabiegają dziś wszystkie niemal mocarstwa światowe. A ponieważ natura nie rozłożyła skarbów ropy naftowej równomiernie, lecz tylko nieliczne tereny kryją w sobie zapasy tego cennego płynu, jasnem staje się dlaczego o wpływ na szyby naftowe toczą się dość często żywe walki dyplomatyczne, które niejednokrotnie doprowadzają do konfliktów i groźnych tarć. Stąd też utarło się w ostatnich czasach powiedzenie, że w „kuluarach politycznych czuć bardzo często zapach ropy naftowej".

W obecnej produkcji światowej

OD REDAKCJI.

Następny, podwójny numer „Narodu i Wojska", poświęcony rocznicy 3 maja ukaże się w końcu kwietnia r. b.

wej nafty dzierży prym Ameryka. Jak w wielu innych dziedzinach potrafiła Ameryka, dzięki swej przedsiębiorczości wydobyć ze swych pokładów jak największe maksimum nafty. To też dziś stanowi produkcja amerykańska 80 proc. ogólnej produkcji światowej. A jeśli nadto uwzględni się poważny udział kapitału amerykańskiego w produkcji naftowej innych państw, pojmiemy jaką potęgą jest dziś Ameryka. Amerykański trust naftowy, tak zwany „Standard Oii" pokrywa dziś blisko 45 proc. całego zapotrzebowania światowego.

Lecz także przemysłowcy innych, zasobnych w kapitały i silnie gospodarczo zaawansowanych państw, starają się nie pozostać w tyle i przez tworzenie potężnych trustów naftowych konkurują i zwalczają trust amerykański.

Z tych trustów europejskich do największego znaczenia i potęgi doszła grupa holenderska „Shella", która mądrze i sprytnie, bez głośnych i niebezpiecznych konfliktów, tylko samą przebiegłością kupiecką i umiejętnością natychmiastowego wykorzystania konjunktury, potrafiła wybić się na czołowe miejsce. Dziś też pokrywa koncern naftowy Shella 25 proc. ogólnoświatowego zapotrzebowania ropy naftowej, mimo, że na terenach, podległych Holandji znajduje się zaledwie 2 proc. ogólnych zapasów nafty.

Trzecią zkolei po stanach Zjednoczonych i Holandji jest grupa angielsko - perska. Chociaż w stosunku do dwóch poprzednich jest koncern angielski o wiele mniej potężny, to jednak posiada on ostatnio dość wielkie znaczenie, a to dzięki niezwykle intensywnej pracy i ciągłemu zachodzeniu w drogę amerykańskiemu przemysłowi naftowemu.

I dlatego stała się w ostatnich czasach tak głośna rywalizacja między koncernem angielskim, a amerykańskim, które dysponując olbrzymiemi kapitałami, starają się uzyskać koncesje naftowe w całym szeregu innych państw. Ostatnio zwróciła się ekspansja tych koncernów w stronę Rosji. Rosja bowiem posiada — jak wiadomo — wielkie pokłady nafty na Kaukazie. Możność produkcyjna szybów kaukaskich jest olbrzymia i posiada dla Europy pierwszorzędne znaczenie. Wszak w r. 1927 wynosiła rosyjska produkcja nafty 52 proc. całej europejskiej produkcji. Ale sowiety cierpią — jak wiadomo — na brak kapitałów, a bez inwestycji nie może być nawet mowy o racjonalnem wykorzystywaniu naturalnych bogactw. Oczywiście obecny ustrój sowiecki, wrogo usposobiony do poczynań kapitalistycznych nie sprzyja wcale rozwojowi skutecznej gospodarki naftowej. Nie ulega jednak wątpliwości, że toczące się ostatnio rokowania doprowadzą do ugody pomiędzy rządem sowieckim a koncernem angielsko - amerykańskim. Czy ugoda ta nie zwiększy jednak jeszcze bardziej rywalizacji i antagonizmów amerykańsko - angielskich — oto pytanie — które dla dalszego rozwoju wypadków posiadać będzie bardzo poważne znaczenie.

Poza Rosją sięga ekspansja angielskiego i amerykańskiego kapitału również i do szeregu państw środkowej Azji, w których tryskają coraz to nowe źródła życio i złoto - dajnego płynu naftowego. Stąd też powstają dość często konflikty, które mącą ostatnio życie Azji.

Polska posiada — jak wiadomo — również złoża naftowe, wobec tego jednak, że produkcja nasza wynosi w stosunku do produkcji światowej zaledwie pół procent, a w produkcji europejskiej ponad 13 procent, rola polskich kopalń naftowych jest mniej wybitna. Niemniej jednak i u nas nafta posiada dość ważne podłoże polityczne, a zainteresowanie się kapitału francuskiego dla polskich terenów naftowych

---

A. BIELEŃKI.

Ze wspomnień członka p. w.

(Dokończenie).

Przecież - innemi oczyma patrzeć będą na człowieka, gdy przybrawszy odpowiednio wojowniczą postawę, tak sobie od niechcenia powie w gronie przyjaciół (albo, co ważniejsze, przyjaciółek) lub znajomych:

— Gdym tego lata był na manewrach 28-ej dywizji...

Łatwo więc wyobrazić sobie radość i podniecenie, które zapanowały w obozie, gdy z ust p. kapitana padło po żołniersku krótkie i zwięzłe, a tak wiele mówiące zdanie: „jutro w nocy ruszamy" i lotem błyskawicy obiegło wszystkie namioty.

Z bliższych informacyj udzielonych dopiero później dowiedzieliśmy się, że jedna kompanja naszego baonu, wspomagana przez pluton c. k. m-ów, stoczyć ma walkę z kompanją cyklistów 36-go pułku.

W przededniu tych ćwiczeń zawrzała w grupie gorączkowa praca. W skład kompanji weszli wszyscy instruktorzy, z całego bataljonu, pozatem 2 plutony wystawiła kompanja 1-sza, zaś 3-ci — wszystkie pozostałe.

Dowództwo kompanji objął komendant kompanji 1-szej p. kapitan K., poszczególne plutony — oficerowie-porucznicy innych kompanij.

O godzinie 1-szej w nocy zagrała trąbka. W mgnieniu oka zerwało się wszystko na równe nogi, poubierało się i wdziewając po drodze przyszykowany z wieczora rynsztunek, pobiegło na plac zbiórek.

Chłodna i mglista noc sierpniowa; tu i owdzie mignie w ciemnościach latarka i słaby promień światła rzuci na wyrastające szeregi. Elewi drżą nie z zimna, którego nie czują w podnieceniu, ale z wewnętrznej gorączki. Otoczenie pełne tajemniczości, a nawet niesamowitości pewnej, myśli o bliskiej już rozprawie i obawa przed niepowodzeniem kompanji, nie wpływają bynajmniej na uspokojenie napiętych nerwów. Pierwszy chrzest bojowy nie jest fraszką i zawsze towarzyszy mu niepokój, który, mamy nadzieję, pierzchnie po pierwszej salwie.

Wreszcie raport jest złożony, rozkazy wydane, ślepa amunicja w braku ładownic wypełnia kieszenie. W największej ciszy, zachowując jak najdalej idące środki ostrożności, opuszcza

nie pozostaje nieraz bez wpływu na bieg spraw politycznych.

Stała się tedy nafta czynnikiem, który posiada ogromne znaczenie na terenie międzynarodowym. I tak o naftę chodziło w głośnym konflikcie o Mossul, naftowe tło posiadał również spór, jaki wybuchł niedawno w południowej Ameryce pomiędzy Boliwją a Paragwajem, a który o mało nie doprowadził do groźnej wojny.

Walka konkurencyjna naftowych trustów przemysłowych trwa. Wszystkie powstające na tem podłożu konflikty łagodzi się narazie na drodze dyplomatycznej, być może jednak, że z czasem droga dyplomatyczna okaże się już niewystarczająca. To też nie brak zdań, głoszących, że jeśli kiedyś w przyszłości wybuchnąć miałaby wojna, w przyczynach jej powstania będzie się dość silnie czuć posmak ropy naftowej.

A. M.

Z dziejów polskiej nieagresji

II.

Znane są ziemie nasze, ziemie kresowe Rzeczypospolitej niepodległej, które nosiły w dawnych czasach nazwę Zaporoża albo „Ziem Wojska Zaporoskiego". Jako prawowita własność Rzeczypospolitej, niedoceniana co do swego znaczenia w przyszłości, niesystematycznie, ale doraźnie tylko broniona przed Tatarami, przybrały te obszary charakter własności „niczyjej". Najprzód eksploatowane w sposób pierwotny, potem zaludniane ludnością swawolną, wkrótce opanowane zostały zupełnie przez tę ludność, wyłamującą się z pod wszelkiego prawa. Rząd polski prowadził politykę swoją na kresach ukrainnych, to jest na pograniczu Dzikich Pól, bezplanowo, jakby nie dostrzegając, że tuż za Taśminą i Siną Wodą, za pierwszym porohem, Kudakiem, skupia się ludność rabownicza, organizuje się po wojskowemu i uniezależnia się prawie zupełnie od władzy Rzplitej, celowo i systematycznie robiąc najazdy na tureckie i tatarskie miasta, wywołując w ten sposób zatargi polityczne i zemstę poszkodowanych.

Organizację tę, nawskroś wojskową, powiększali przybysze z różnych stron, zasilali ją ludzie, szukający przygód lub swobodnego życia. Tworzono obóz fortyfikowany, który, jako siedziba władzy wojskowej, zyskał sobie popularną nazwę „Siczy zaporożnej". Organizacja ta traktowana była przez cudzoziemców, nieznających bliżej wewnętrznych stosunków Rzeczypospolitej, z powodu walk z „niewiernymi", za pewnego rodzaju wojsko krzyżowe, chociaż kozacy ani jednego Turka lub Tatara na chrześcijanizm nie nawrócili. Bezżenność tego „towarzystwa" — tak się nazywali — dawała powód do takich porównań. Nawet nasz, zasłużony dla Rusi biskup kijowski, Wereszczyński, jak i wielu współczesnych publicystów polskich, którzy radzi byliby widzieć na Zaporożu nowy zakon krzyżacki, podtrzymywali taką opinję.

Tymczasem nasi Krzyżacy z Zaporoża i Siczy napadali na Oczaków i Białogród — przepływali w swoich czajkach morze Czarne, rabowali Trebizondę, a dymem pożarów płoszyli sen sułtana w Ildiz-kiosku.

Gdy się tak powiększała i wzmacniała organizacja Siczowa na Zaporożu, rząd polski przypomniał sobie, że na Ukrainie, to

---

kompanja obóz, w kierunku na miasteczko Rożan, położone na przeciwległym, prawym brzegu Narwi. Po szeregach słychać szepty: „Dokąd idziemy? Gdzie jest nieprzyjaciel?" Od czasu do czasu podoficer, lub nawet kolega ofuknie gadułę. Wszyscy zdają sobie sprawę z doniosłości swego zadania i starają się okazać godnymi go. Pomimo szybkiego marszu, zaczyna dawać sie we znaki przejmujący chłód. Nieświadomość celu marszu denerwuje.

Wtem kompanję mija kilka wozów z dziwnego kształtu armatkami. To c. k. m-y, wierne nasze sojuszniki — słychać w kolumnie i raźniej staje się na duszy na widok tych posiłków. Zawsze co c. k. m-y, to nie drewniane grzechotki, któremi, ze wstydem wyznaję, posługiwaliśmy się dotychczas.

Lecz oto, nie dochodząc miasteczka, czoło kolumny się zatrzymuje i robi na komendę „w prawo front".

Pan kapitan staje przed szeregiem i w krótkich słowach daje ogólny zarys naszej sytuacji, celu i zadania:

— Dnia poprzedniego oddziały nasze zostały wyparte na prawy brzeg Narwi, przez przeważające siły nieprzyjaciela. Bataljon nasz, który dotychczas trzymano w rezerwie, przerzucono obecnie do straży przedniej i jako siłę świeżej kazano sforsować most dla wykonania kontrnatarcia przez siłę główną. Nasza kompanja idzie jako oddział przedni straży i jako taki będzie musiała zniszczyć jedno z bliżej rzeki położonych gniazd oporu nieprzyjaciela. Cały atak przeprowadza się, jak zwykle w takich wypadkach, nad ranem, aby korzystając jeszcze z ciemności, napaść znienacka zmęczonego całonocnem czuwaniem, nieprzyjaciela.

Po tem krótkiem wyjaśnieniu poleca p. kapitan jeszcze raz zachowywanie ciszy i przypomina, że tylko staranne wykonanie wszystkich rozkazów zapewnić może powodzenie akcji. „Baczność! W czwórki w lewo zwrot! W tył na — prawo zachodź! Kompanja maszerować!" Dowódca 1-go plutonu powtarza komendę i kompanja maszeruje w kierunku mostu. Tam się kolumna skupia i biegiem, jak najszybciej przebywa te 600 — 700 mtr. otwartej, ze wszystkich stron widocznej przestrzeni. Wśród mgły unoszącej się nad rzeką, widać poruszające się prędko sylwetki, którym tornistry zawieszone na plecach nadają cudaczne jakieś kształty. Czasem ktoś z biegnących zatrzyma się, nie mogąc dotrzymać kroku, lecz po chwili już

jest w stepowej części Kijowszczyzny, istnieją niezmierzone obszary ziemi, o bajecznej żyzności, o fenomenalnem bogactwie przyrody. Układ społeczny ówczesnej Rzplitej utrudniał, a nawet uniemożliwiał prawidłową kolonizację tych obszarów siłami robotniczemi rolników, gdyż kmieć, jako „glebae adscriptus", nie mógł się ruszyć z miejsca bez pozwolenia swego „pana", chyba że uciekł na tę bajeczną Ukrainę, pozbawiając siły roboczej swego „dziedzica". Legalnie mógł się osiedlić chyba razem z dziedzicem. I to się zdarzało.

Powstał przeto pomysł rozdawania pustyń ukrainnych, nie najpracowitszym dla państwa, żądnym kawałka własnej ziemi, lecz najbogatszym lub dostojnikom państwowym. Konstytucja początku 17-go wieku nadawała takie pustynie, o kilkunastomilowych obszarach ziemi, Kalinowskim, Ostrogskim, Strusiom i w. in. Rozpoczęła się dzika kolonizacja, gdzie kto chciał, jak kto chciał i kiedy kto chciał. Stała się ona początkiem walki o posiadanie człowieka, kolonisty. Zwabiano go skąd się dało i jak się dało tytułem prawa bezpłatnego używania ziemi — ile kto chciał, w ciągu kilku lub kilkunastu lat. Potem dopiero opłacano się małym czynszem lub kilkudniową robocizną w ciągu roku. Taki stan rzeczy nazywał się „siedzieć na słobodzie". Mimo minimalnych warunków zależności, tworzyły się ogromne bogactwa na potrzeby panów ukrainnych. Eksploatacja ziemi i jej skarbów była bezplanowa — byle najwięcej zysku wydobyć. Hodowla bydła stanowiła jeden z najpewniejszych dochodów. Lasy wypalano na potasz, produkt bardzo wówczas pożądany.

Młode pokolenie kolonistów niechętnie oddawało się pracy na roli, wolało uciekać na Zaporoże i prowadzić hulaszcze życie, żyjąc z rabunku karawan i miast w dzikiej niezależności i swobodzie.

Tak więc równocześnie z kolonizacją stepów i bogaceniem się ludności, rosła siła militarna Zaporoża, coraz bujniejsza i coraz bardziej zaczepna.

Chciwość starostów, wojewodów, hetmanów, którzy równocześnie byli właścicielami obszarów, dbała tylko o zyski dnia dzisiejszego. Toczono nieskończone spory graniczne między sobą, obliczano drobiazgowo ilość wołów, oddanych jako dziesięcina, ilość łaszków potaszu, wysłanego do Gdańska, a obronność kraju pozostawiono na łasce boskiej. A tymczasem w łonie Rzplitej, bez przeszkody, rosła siła militarna, wroga jej, która już w pierwszej ćwierci 17-go wieku wystąpiła do walki z państwem — o prawo bezkarnej swawoli. Pragnąc zamknąć rozrost siły na Zaporożu, przez utrudnianie dowozu żywności, zbudowano na pierwszym porohu twierdzę Kudak, którą wkrótce po zbudowaniu zniszczył watażka kozacki Sulima, a załogę w pień wyciął.

Niszczyła wprawdzie Rzplita swawolne kupy kozackie pod Kumejkami, Mosznami nad Stawem, ale jądro, tkwiące na Zaporożu, pozostało nienaruszone. Z tego ogniska wybuchały często wielkie pożary. Jeden taki pożar rozdmuchał Bohdan Chmielnicki w 1648 r. i zniszczył nim połowę Rzplitej, wyzyskawszy w tym celu potężne siły chłopstwa ukraińskiego, które — zaprawione na rzeziach tatarskich — pogarnęło się ku niemu na hasło rabunku pod ochroną szabli kozackiej. Nie mogąc pokonać Rzplitej, Chmielnicki poddaje się z wojskiem Moskwie. Papierowa ugoda z Moskwą poszła łatwo, ale o swoją własność państwową Rzplita prowadziła długą i uporczywą woj-

---

pędem dogania swoją drużynę. Dobywa ostatnich sił, bo przebiegnąć taką odległość w pełnym rynsztunku, gdy się jedną ręką trzyma karabin, a drugą plączącego się między nogami na 51 cm. długiego „śledzia", nie należy do rzeczy łatwych, ale przejęty poczuciem odpowiedzialności i obowiązku, pędzi co tchu w piersi. Czasem biegnącą rzędem drużynę ominie pojedyńczy żołnierz, to pewnie łącznik przenoszący rozkazy i meldunki od kapitana do dowódcy 1-go plutonu i z powrotem. Daleko słychać w ciszy nocnej potężne dudnienie mostu. Z rzeki słychać rechot żab, zbudzonych niezwykłym w tych godzinach hałasem, a tysiączne echo podchwytuje te głosy i niesie je hen, daleko, jakby śpiącym w wygodnych posłaniach warszawianom chciało obwieścić, że synowie ich i bracia zdają teraz egzamin z „twardej szkoły" przysposobienia się na Narodu miecz i tarczę obronną.

Nagle wstrząsa powietrzem huk okropny, który zagłusza tętent biegnących. Za nim rozlega się drugi, trzeci, cała salwa. To wybuchy granatów, markujące ogień artyleryjski nieprzyjaciela.

Czemprędzej drużyny zbiegają z mostu i rozsypują się w tyraljery wzdłuż lewego brzegu. Plutony się skupiają i rozpoczyna się marsz zbliżania.

W szybkiem tempie, pod silnym ogniem artylerji i c. k. m. nieprzyjacielskiego kompanja postępuje naprzód.

Między drużynami przewijają się postacie podoficerów zawodowych, którzy markując ogień artyleryjski, rzucają granaty, a tem samem zmuszają drużyny do ustawicznego padania i krycia się.

Drużyny pierwszej linji nawiązują już styczność z wrogiem i rozsypane w tyraljery, ostrzeliwują gniazdo oporu. Wśród huku z trudem można rozróżnić komendy drużynowych i sekcyjnych: „Celownik 400! Ogień pojedyńczy, od prawego cel. pal!" „Moja sekcja, skok! Celownik 350, serjami cel. pal!" „Skoki pojedyńcze! Skarzyński skok! Padnij, do kroćset...!" „Celownik 150, garłacz!"

W międzyczasie 1-szy pluton rozpoczyna manewr oskrzydlenia nieprzyjaciela z prawa. Pluton 2-gi atakuje w centrum, 3-ci naciera z lewa.

Wszyscy są pewni, że 1-mu plutonowi uda się niespodzianie z tyłu wpaść na wroga i odciąć mu drogę do odwrotu. Jednak „człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi". Zawiódł nas 3-ci pluton (rekrutujący się z elewów 3 i 4 kompanij). Dowódca jego bo-

nę, która w roku 1667 zakończyła się klęską Rusi, podzieloną Dnieprem na polską i rosyjską połowę, co stało się nieprzepartą przeszkodą do ponownego zjednoczenia się. Stało się to dopiero w roku 1796, po doszczętnem rozbiciu Polski. Wtedy cała Ruś znalazła się już w twardej, moskiewskiej niewoli.

Chmielnicki wkrótce poznał się na centralistycznych zamiarach Moskwy i zapragnął wrócić do Polski, ale ręka moskiewska była cięższa od polskiej. W jednej i drugiej połowie Rusi rozpoczęły się wtedy wichry wewnętrzne, niekończące się intrygi i walki między sobą tak zwanych hetmanów kozackich. Jan Sobieski, jako hetman, usiłował zużytkować na korzyść Rzplitej rozproszone siły kozackie, ale warcholstwo było potężniejsze, niż logika życia. Szarpała się kozaczyzna, jak konie stepowe, w różne strony, rozpraszając siły swoje bez pożytku dla nikogo. Wyhowski, Teteia, Juryszko, syn Chmielnickiego, Doroszenko, Hohol, Hanenko — wszyscy walczyli ze sobą: to przysięgali wierność Rzplitej, to zdradzali, uciekając za Dniepr do milszej ich duchowi Moskwy, nagradzani przez nią za zdradę „powiestjami" (własnością ziemską).

Nie w jednej głowie, począwszy od Chmielnickiego, świtała idea samodzielności państwowej dla stepowego obszaru kozaczyzny, ale nie było w tem społeczeństwie ani jednego człowieka zrównoważonego politycznie, z charakterem czystym i nieprzekupnym, któryby w przyszłość tego ludu patrzył jasno. Miotali się więc hetmanowie kozaccy od Polski do Moskwy. Chmielnicki udawał się o pomoc do Szwedów, Doroszenko poddał się Moskwie. Jurko Chmielnicki został „księciem Sarmackim" z łaski Padyszacha. Każdy z nich przysięgał „wierność" Rzplitej i każdy poszedł albo do Moskwy, albo awanturę życiem przypłacił jak Jurko Chmielnicki, uduszony z rozkazu Padyszacha.

R. G.

Na fundusz dyspozycyjny pana Min. Spraw Wojsk. Marszałka Józefa Piłsudskiego

Akcja młodzieży, grupującej się koło „Narodu i Wojska".

Tczew, dn. 13.4. 1929 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Rozumiejąc, że szpiegostwo jest kwestją wielkiej wagi, a szczególnie w tak młodem państwie, jak Polska, chcemy dopomóc naszemu Kochanemu Wodzowi choć w drobnej cząstce, składając ofiary na fundusz dyspozycyjny p. Ministra Spraw Wojsk.

Niech te drobne datki z własnych oszczędności powiedzą naszemu Wodzowi, że na nas może liczyć w każdej chwili.

Zawsze gotowi ponieść każdą ofiarę dla większej chwały naszej Ojczyzny.

Uczniowie

Szkoły Morskiej w Tczewie.

złożyli następujące sumy:

Uczniowie I kursu wydz. nawigacyjnego	17,5 zł.
Uczniowie I kursu wydz. mechanicznego	19 zł.
Uczniowie II kursu wydz. nawigacyjnego	20,5 zł.
Uczniowie II kursu wydz. mechanicznego	21,5 zł.
Uczniowie III kursu wydz. nawigacyjnego	9 zl
Razem:	87,5 zł.

Słownie — osiemdziesiąt siedem zł. gr. 50.

---

wiem, zbliżywszy się na odległość szturmową, bez rozkazu kapitana, który czekał na wykonanie manewru przez pluton 1-szy, pchnął pluton do szturmu. Widząc to, pluton 2-gi wziął „bagnet na broń" i rzucił się na pomoc kolegom, którzy sami nie byliby w stanie wyprzeć nieprzyjaciela. Było jeszcze jednak zawcześnie. 1-szy pluton jeszcze nie przybył i wróg zabierając c. k. m., w porządku się wycofał.

Zacichła ponura muzyka boju i zadrżały, zakołysały się w czystem powietrzu porannem dźwięki trąbki rozjemcy. Niejednemu się nasunęło porównanie z grą Wojskiego, gdy tak nakształt myśliwców Mickiewiczowskich, nie okryty niestety sławą, ze spuszczoną głową szedł na zbiórkę. Kompanja się spisała nieźle, ale cóż, kiedy „dzieci" (21-y pułk „Dzieci Warszawy") spaskudziły.

Historyczny już, tradycyjny antagonizm występuje tu w całej pełni. 3-ci pluton zwala winę na 1-szy, bo ten niby się spóźnił, 1-szy tłomaczy się, że przybył na czas, ale 3-ci się pośpieszył. 2-gi pluton przez solidarność przyłącza się do zdania 1-go i „Dzieci" uzyskują potępienie; karą dla nich są zaprawione goryczą przycinki i drwiny, których nie szczędzą im koledzy przez całą drogę powrotną do obozu.

Smutek nie trwa jednak długo. Młodzieńczy optymizm szybko bierze górę. Ha, trudno, nie wszystko się i nie zawsze udaje, ale grunt, że się na manewrach było i że się, jak wyznali, nieskorzy do prawienia komplementów, instruktorzy zawodowi, ujmy bataljonowi nie przyniosło.

Ostatnią chmurkę zgryzoty spędza defilada przed sztabem 36-go pułku, która wypadła imponująco. Ze śpiewem wraca kompanja do obozu, a ponieważ jest dopiero godzina 4.30, mamy jeszcze parę godzin przed pobudką na odpoczynek.

Wszyscy się rozbiegają po namiotach. Popracowało się rzetelnie, drelichy są całe mokre od ciągłego padania na podmokłej łące, która oddziela brzeg Narwi od lasku, gdzie obrał swoje stanowisko nieprzyjaciel. Ciężką miało się przeprawę... A teraz spać, spać, spać!

Za pół godziny wszystko ucicha w namiotach. Tylko służbowi przechadzają się po rejonach kompanij, miarowemi krokami przemierzają swe odcinki wartownicy i obok kuchni krzątać się zaczynają żołnierze z drużyny dowódcy.

Baon odpoczywa po manewrach.

KRONIKA P. W.

Zakończenie kursu w. f. k. przy 22 p. p. w Siedlcach

W dniu 14 ub. m. nastąpiło zakończenie 14-dniowego kursu w. f. k. przy 22 p. p. w Siedlcach.— Około godz. 13-ej w sali jadalnej w szkole na Błoniu ruch i krzątanie przy stole. To uczestniczki przygotowują skromny ostatni obiad na kursie. — O g. 15-ej przybył dowódca 22 p. p. płk. Hozer w otoczeniu przedstawicieli organów p. w. i władz administracyjnych, a mianowicie: ppłk. Wroczyńskiego, rejonowego komendanta p. w. 9 dyw. piech., kierownika okręgowego urzędu w. f. i p. w. O. K. IX. majora dyplomowanego Szostaka, obwodowego komendanta p. w. 22 p. p. majora Stefańskiego Ksawerego, dyrektora państwowego seminarjum nauczycielskiego w Siedlcach, Tadeusza Niedzielskiego, inspektora szkolnego powiatu siedleckiego Jana Nowaka, powiatowego komendanta p. w. Siedlce por. Makohońskiego Aleksandra, powiatowego komendanta p. w. powiatu Radzyń por. Zająca Wilhelma i por. Adama Budzyńskiego, referenta sportowego pułku i instruktora - wykładowcy na kursie. Komendantka kursu p. Hartkopfówna zdaje raport. Dowódca 22 p. p. płk Hozer w krótkich słowach żegna uczestniczki kursu życząc im dalszej owocnej pracy dla dobra państwa i społeczeństwa. Następnie inspektor szkolny Nowak określa ideę w. f. k. i zadanie przyszłej pracy, wykazując piękną ideologję Marszałka w czynach, dając przykłady pięknych rezultatów owocnej pracy dla dobra ojczyzny. Następuje rozdanie świadectw, mimo to uczestniczki zasmucone. Pada komenda baczność. Szef kursu sympatyczna Hala, obywatelka Czeremchy, dziękuje dowódcy pułku płk. Hozerowi za iście ojcowską opiekę, oraz wszystkim tym, którzy przyczynili się do zorganizowania kursu, jak również komendantce kursu i por. Budzyńskiemu Adamowi za owocną pracę. Przemówienie swoje kończy okrzykiem „niech żyje dowódca 22 p. p. i komendantka kursu!" Milkną słowa — pełne oczy łez przemawiają o uczuciach uczestniczek. — Nawet zatwardziałe serduszko komendantki p. Hartkopfówny topnieje. — Nastrój serdeczny i rzewny—niewiasty, skore do płaczu, trą oczęta chusteczkami. — Następuje obiad — wspomnienie minionych ćwiczeń — nastrój coraz weselszy. Nawet porucznik Budzyński, mimo zwichniętej nogi — promienieje z radości, że o nim nie zapomniano w uroczystej chwili. Trzeba wspomnieć, że na 2 dni przed zakończeniem zwichnął biedaczysko nogę, pokazując stylowy skok nożycowy. Ale za to kursistki, pełne wdzięczności za nabytą wiedzę, odwzajemniają się czułemi spojrzeniami. Żałują, pocieszają, słowem radeby usunąć wszelkie cierpienia. Następuje wspólna fotografja. — Obiad dość urozmaicony — nawet naleśniki na stole stygną, gdyż „wiara" rozbawiona rozmową, zapomina o jedzeniu. Po niejakim czasie zjawia się spóźniona orkiestra 22 p. p. i gra wiązankę legjonową i inne utwory. Słowem dla uczestniczek dużo miłych niespodzianek. Godz. 18-ta — ostatni rozkaz, rozwiązanie kursu. Wdzięczne kursantki nie zapomniały o swej ukochanej komendantce. W czasie przegrywek orkiestry szef kursu — Hala — wręcza skromny upominek, wznosząc trzykrotny okrzyk — „niech żyje komendantka i nie zapomina o pupilkach".

Nie trzeba zapominać i o komendantce. Z pierwszego wejrzenia groźna i nadzwyczaj służbowa — naprawdę przepojona dyscypliną iście wojskową. Niewiasty, niejednokrotnie rozpieszczone przez mamusie, krzywiły się początkowo, jednak tak tem swoim i umiejętnem postępowaniem potrafiła zjednać sobie cały kurs. Miła ta i sympatyczna, a zarazem groźna komendantka, potrafiła dużą swoją wiedzę przekazać uczestniczkom, za co tu ją tak rzewnie żegnali. Złośliwi twierdzili, że pierwsze strugi i zwiastunki powodzi w Siedlcach, to łzy uczestniczek, które stopiły śnieg i przełamały tak groźną zimę podlaską. Humory wesołe i nastrój tak miły zawdzięczamy komendantce p. Hartkopfównie Jadce, której sekundowały głośno i wesoło obywatelki Czeremchy i Bielska Podlaskiego z „dzikuską" i Lelą na czele.

Kurs ukończyło 28 uczestniczek.

Kilka uczestniczek powiatu siedleckiego, Bielska Podlaskiego, zapalone w rozpoczętej pracy, zgłosiło swój udział w rozpoczynającym się kursie w. f. k. w Brześciu, na co zgodził się kierownik okręgowego urzędu w. f. i p. w. O. K. IX. mjr. Szostak. — Są to panie nauczycielki z powiatu: p. Górczyńska Weronika, Niedziałkówna Aleksandra i Zdanowska Stanisława. I tu znów inspektor szkolny p. Jan Nowak poparł piękną myśl uczestniczek, udzielając im urlopów na dalsze wyszkolenie najlepszych kandydatek.

Przedpłata za „Naród i Wojsko" wynosi z przesyłką pocztową: miesięcznie — gr. 75, kwar.—zł. 2.— Prenumeraty zbiorowe pod warunkiem wysyłania pod jedną opaską i jednym adresem z ustęp. 20% przy prenumerowaniu 5 egz. i wyżej, oraz z ustęp. 30% przy prenumerowaniu powyżej 25 egz. Pieniądze najlepiej wpłacać do P.K.O., konto Nr. 14977. Cena pojedyńczego numeru gr. 40.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WŁADYSŁAW EVERT. Zakłady Graf. „Polska Zjednoczona". Nowolipie 2.